

Góralczyk, Paweł

Dylematy życia ludzkiego

Warszawskie Studia Pastoralne 6, 135-146

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. Paweł Góralczyk SAC

Dylematy życia ludzkiego

Człowiek współczesny jest zdany na siebie, odczuwa bardziej swą samotność niż człowiek innych kręgów kulturowych. Sam musi porządkować swoje życie i nadawać mu określony sens; ale pod jego wysiłkami w tym kierunku kryje się często niewiara, poczucie bezsensu życia, świadomość, że ze śmiercią wszystko się kończy. Mimo to człowiekowi trudno żyć w całkowitym agnostycyzmie i w chaosie, toteż może on ulec pokusie fałszywym prorokom i posunąć się do uwielbienia mitu bezsensownego czy nawet zbrodniczego. Wejście na taką drogę oznacza wejście na drogę prowadzącą do depresji, choroby czy wręcz rozpacz.

Z drugiej jednak strony człowiek może wznieść się ponad kruchość i przemijalność otaczających go zjawisk, ponad pułap jedynie doczesnych sukcesów i aspiracji, ponad zagrożenia i ciemności jego doczesnego pielgrzymowania. Równocześnie pozwala mu zbliżyć się do nieprzemijalnej pełni, zapewnionej przez Chrystusa: *Ja przyszedłem po to, aby (owce) miały życie i miały je w obfitości* (J 10, 10).

1. Lęk przed bezsenssem i śmiercią

Lęk przed bezsenssem jest lękiem przed utratą racji ostatecznych, przed utratą sensu nadającego znaczenie wszystkim znaczącym rzeczom. Lęk ten wypływa z utraty duchowego centrum, jakiejś odpowiedzi choćby symbolicznej i pośredniej na pytanie o znaczenie egzystencji. Lęk przed pustką powstaje wskutek zagrożenia przez niebyt szczególnych treści życia duchowego. Wiara załamuje się wskutek wydarzeń zewnętrznych albo procesów wewnętrznych: człowiek porzuca twórcze uczestnictwo w sferze kultury, odczuwa frus-

tracę wobec czegoś, co namiętnie afirmował, zrywa z przywiązaniem do jakiegoś przedmiotu, by poświęcić się innemu i jeszcze innemu, gdyż sens każdego z nich ulatnia się i towarzyszy coś, co się przeobraża w obojętność czy nawet w awersję. Taki człowiek wszystkiego próbuje a w końcu nic go nie zadowala. Z niepokojem odwraca się człowiek od wszelkich konkretnych treści i ostatecznie rezygnuje z nadawania jakiegokolwiek treści swemu życiu.

Pustka i utrata poczucia sensu są wyrazem zagrożenia życia duchowego człowieka. Zagrożenie życia duchowego pociąga za sobą totalne wątpienie. Wątpienie opiera się na odcięciu człowieka od całej rzeczywistości, na tym, że on w niczym nie uczestniczy, na wyizolowaniu ludzkiego *ja*. Takie wątpienie podważa i pustoszy system idei i wartości. W takich okolicznościach zachodzi powolny proces pustoszenia wszelkich duchowych treści, niezauważalny na początku, uświadomiony może później z przerażeniem, a kiedy jest on już zaawansowany, przynosi jedynie lęk przed bezsenssem.

Lęk przed pustką i bezsenssem prowadzić może aż do rozpacz. Wtedy człowiek nie widzi żadnej drogi prowadzącej w przyszłość. Kiedy jednak nie utracił w swym życiu całkowitej orientacji w kierunku dobra i prawdy, mimo to będzie on przeżywał lęk przed śmiercią. Ten lęk jest czymś najbardziej podstawowym, powszechnym i nieuniknionym.¹ Lęk przed śmiercią stanowi stałą atmosferę, w której jawi się lęk przed losem. Zagrożenie bowiem ontycznej samoafirmacji człowieka płynie nie tylko z absolutnej groźby śmierci, lecz również ze względnej w swym charakterze groźby losu.

Nie ulega wątpiwości, że lęk przed śmiercią rzuca cień na wszystkie konkretne lęki i nadaje im ostateczną powagę. Mają one jednak pewną niezależność i zazwyczaj oddziałują bardziej bezpoś-

¹ Wszelkie próby walki z lękiem przed śmiercią są daremne. Nawet gdyby tak zwane dowody na „nieśmiertelność duszy” miały moc przekonywującą, nie mogłyby przekonywać egzystencjalnie. Egzystencjalnie bowiem każdy jest świadomy całkowitej zraty własnego „ja” spowodowanej biologiczną śmiercią. Gdyby nie strach przed śmiercią, nie odnosiłyby żadnego skutku groźby ze strony prawa czy jakiegoś potężnego wroga, a tak się nie dzieje. W każdej cywilizacji u człowieka jako człowieka występuje lęk przed groźbą niebytu i potrzeba męstwa dla samoafirmacji na przekór temu zagrożeniu.

rednio niż lęk przed śmiercią. Używany dla całej tej grupy lęków termin *los* podkreśla jeden element wspólny dla nich wszystkich: ich przygodny charakter, ich nieprzewidywalność oraz niemożność ukazania ich znaczenia i celowości. Można bowiem wskazać na przygodność naszego bytu doczesnego, na fakt, że żyjemy w tym, a nie w innym okresie czasu, zaczynając w przypadkowym momencie, kończąc także w czymś przypadkowym zarówno pod względem jakości jak i ilości. Można wskazać na przygodność naszego bytu w przestrzeni; na przygodny charakter nas samych i miejsca, z którego patrzymy na świat, a także na przygodny charakter rzeczywistości, na którą patrzymy, to jest naszego świata. I jedno i drugie mogłoby być odmienne.

Na tym polega ich przygodność i to właśnie rodzi lęk w odniesieniu do naszej egzystencji. Można powiedzieć, że los rządzi się przygodnością, a lęk przed nim opiera się na posiadanim przez skończony byt rozeznaniu co do własnej przygodności, na uświadomieniu sobie, że nie ma on żadnej ostatecznej konieczności. Los na ogół utożsamia się z koniecznością w tym sensie, że jest w sposób nieodwracalny zdeterminowany przyczynowo. Jednakże przedmiotem losu czyni go nie przyczynowa konieczność, lecz brak ostatecznej konieczności, irracjonalność, nie dająca się przeniknąć jego ciemność.

Groźba niebytu wisząca nad człowiekiem jest absolutna w przypadku groźby śmierci, względna w przypadku groźby losu. Groźba względna stanowi jednak groźbę tylko dlatego, gdyż kryje się za nią groźba absolutna. Los nie mógłby rodzić nie dającego się uniknąć lęku, gdyby nie miał za sobą śmierci. Śmierć zaś kryje się za losem i jego przygodnościami nie tylko w ostatniej chwili, kiedy zostajemy wykreśleni z egzystencji, lecz w każdym momencie tej egzystencji. Niebyt jest wszechobecny i rodzi lęk nawet tam, gdzie nie występuje bezpośrednia groźba śmierci. Kryje się w doświadczeniu mówiącym, że jesteśmy unoszeni wraz ze wszystkim wokół nas od przeszłości ku przyszłości, gdzie nie ma żadnej odrobiny czasu, która by natychmiast nie musiała zniknąć. Kryje się w niepewności i w bezdomności naszej społecznej i indywidualnej egzystencji. Kryje się w atakach na naszą możliwość bycia cielesnego i duchowego, przypuszczanych przez słabości, choroby i wypadki.

We wszystkim tym objawia się los i zaczyna nami władać lęk przed niebytem.² Próbujemy przekształcać lęk w strach i stanąć mężnie przeciw rzeczom, w których ucieleśnia się groźba. Częściowo to nam się udaje, jednakże jesteśmy w jakiś sposób świadomi faktu, że lęk rodzą nie te rzeczy, z którymi walczymy, lecz ludzka sytuacja jako taka. Sytuacja ta pozwala uświadomić wszystkim, że człowiek jest istotą bytującą ku śmierci.

2. Możliwość negacji swego życia

Na ludzkie życie – co już zostało powiedziane – wpływa bardzo wiele wydarzeń zarówno pozytywnych, jak też i negatywnych. Wydarzenia negatywne to: niepowodzenia, zawody, choroby, strata dóbr i bliskich. One wdzierają się nieubłaganie do wnętrza człowieka i powodują, że pod ich ciężarem człowiek się załamuje i bardzo często popada w rozpacz.³ We wnętrzu człowieka rozprzestrzenia się uczucie izolacji, odosobnienia, zamknięcia, beznadziejności i bezsensowności bytowania. Niczego już się nie pragnie, na nic się nie czeka, na nic się nie liczy – oto symptomy stanu, który nazywamy rozpaczą. Wszystko leży w gruzach, wszystko zamarło, zginęło. W stanie rozpacz wszystko nie ma już sensu, nie ma po co żyć. Jest to swoistego rodzaju doświadczenie agonii.⁴

Następstwami takiego stanu są bezsensowność i wstręt do życia. W tej sytuacji mogą pojawić się trzy możliwości reagowania człowieka. Po pierwsze dynamika życiowa człowieka może na to wszystko zareagować zobojętnieniem. Wobec zupełnego już braku sił, wewnętrzna postawa człowieka skazana jest w tym wypadku na oczekiwanie tego wszystkiego, co ma dalej nastąpić, bez osobistego zaangażowania. Bowiem fundamentalna siła biologiczna została rozbi-

² Por. S. Olejnik, *Etos umierania*, AK 72(1980) z. 1, s. 72nn.

³ G. Marcel powie: „Wydaje się, że istota aktu rozpacz polega na tym, że jest to zawsze kapitulacja przed czymś, co mój sąd uznał za fatum (...) Kapitulacja w pełnym znaczeniu tego słowa nie tylko oznacza, a być może wcale nie oznacza przyjęcia wydanego wyroku czy też uznania nieuniknionego za nieuniknione; jest to załamanie się w obliczu tego wyroku, w obliczu nieuniknionego; jest to w istocie zrezygnowanie z pozostania sobą samym, zafascynowanie ideą własnego zniszczenia do tego stopnia, że się wyprzedza.” *Homo viator*, Warszawa 1959, s. 45–47.

⁴ Por. tamże, s. 54.

ta, zaś rozpacz mówi donośnym głosem: *a niech się dzieje co chce, mnie to już nic nie obchodzi*. Rezygnacja w tym sensie oznacza wyczerpanie resztkami sił aż do wyczerpania wszelkich potencjałów życiowych. Po drugie dynamika życiowa danej osoby może zerwać się jeszcze do czynu negatywnego; wtedy pojawiająca się rozpacz chce wszystko zakończyć poprzez samobójstwo. Po trzecie dynamika życiowa w doświadczeniu rozpaczycy może zdobyć się na czyn pozytywny, może próbować zregenerować swoją dotychczasową stratą i poczucie bezsensowności. Następuje to wtedy, kiedy sytuacja rozpaczycy wstrząsnęła dogłębnie danym człowiekiem i doprowadziła go do zasadniczej przemiany.

Najważniejszą pomocą do takiej nagłej zmiany, do wyrwania się z rozpaczycy, bezsensowności i wstępu do życia wydaje się być zdolność do przejścia od rzeczowości (bezosobowości) do czegoś osobowego, od *coś* do *ty*.⁵ Jeśli biologiczna siła życiowa nie jest całkowicie zniszczona, lecz tylko znużona i jeśli w świadomość człowieka wkroczy jako dar czy łaska możliwość poddania się komuś, oddania i zawierzenia jemu – wtedy możliwy jest zwrot do nowej jakości życia, mianowicie osobowej. Kto nie potrafi tego skoku uczynić, kto nie umie się oddać, ten nie przezwycięży odosobnienia, nie rozbije więzienia bezsensowności, nie zdoła się otworzyć i zaufać, nie potrafi prosić, przebaczać i kochać.

Taki zwrot, przemiana, metamorfoza, w jakimś sensie zmarłychwstanie możliwe jest jedynie pod warunkiem, iż człowiek doświadczył i odkrył nową możliwość życia. Perspektywa nowego, innego życia rodzi się najczęściej w momencie zrozumienia, iż on może żyć, poświęcać się i kochać *kogoś*, lub też, że on sam jest dla *kogoś* osobą jedyną i niezastąpioną. Innymi słowy należy powiedzieć, iż przeskok z rozpaczycy do nadziei dokonuje się poprzez osobowe uaktywnienie ludzkiej egzystencji. Dla dokonania takiego przejścia do tego co osobowe potrzebna jest najczęściej pomoc drugiego człowieka. Drugi człowiek wpływa w decydującym stopniu na uśpioną, zfrustrowaną i niedojrzałą osobowość – nawołując, angażując i zachęcając.

⁵ Por. J. Goldbrunner, *Co znaczy „rozpaczać”?*, Concilium (1970) nr 6–10, Poznań–Warszawa 1971, s. 173.

Problem leży jednak w tym, że dzisiaj takie osobowościowe wezwanie nie do każdego dociera. Powodem tego jest między innymi to, iż osobowość ludzka jest dzisiaj mało uaktywniana, że coraz więcej istnieje osób zamkniętych w sobie i nie pragnących żadnego kontaktu i dialogu z drugim. Mówi się nawet o jakiejś niemożności głębszych relacji *ja – ty*. Zaś powierzchowne spotkania nie potrafią wyrwać człowieka z bolesnych doświadczeń bezsensu. I to jest powodem rozpaczliwego ugrzęźnięcia wielu ludzi w psychicznych mechanizmach. To, co osobowe – jako zagubiony wymiar – stanowi dla wielu główną przyczynę niemożności dalszego życia, ich rozpacz. Zrozumiała w tym kontekście staje się prawda, że główną metodą ateistycznej działalności stanowiło i stanowi dążenie do umasowienia, które zawsze przeszkadza w budzeniu ludzkiej osobowości i ludzkiej wolności. Zrównanie w masie niszczy osobowość, co więcej, depcze ją i przez to właśnie czyni ją niezdolną do przyjęcia chrześcijańskiego orędzia Boga osobowego.

Religijna rozpacz wydaje się być również związana z nieobecnością Boga osobowego. Bóg jest już w życiu człowieka nieobecny. On już dla człowieka nie istnieje, nie jest już realny, nie jest żadną rzeczywistością. Jest mniej niż tylko bierny, po prostu nie ma Go. Jego nieobecność jest dla człowieka bolesna. Samobójstwo z religijnej rozpaczycy znaczyłyby, że bezsensowność bytowania przenika człowieka na wskroś, że brak mu już jakiegokolwiek impulsu życia. Nicość, która nim owładnęła nie pozwala mu zwrócić się ku jakiejś wartości, w tym także Boga. Wyrwanie się z tej nicości i zwrot do nowej jakości życia możliwy jest w aspekcie religijnym tylko poprzez nawrócenie do Boga.

Początkiem zwrócenia się człowieka do Boga i wyrwania się z doświadczeń nicości jest świadomość istnienia Tego, Który wzywa. Wezwanie to skierowane jest do człowieka po to, aby mógł on zrozumieć, że nie jest samotny, że jest Ktoś, kto może wejść w jego życie i napełnić sensem. Bóg porusza człowieka od wewnątrz, daje odczuć swoją bliskość i miłość. Sam Bóg jest u początku niezgłębionej tajemnicy przygotowania, odwagi, daru, łaski i wolności.⁶ To, czy człowiek podda się temu egzystencjalnemu poruszeniu i czy otworzy

⁶ Por. J. Tischner, *Wiązanie nadziei*, „Znak” 231(1974), s. 1115.

się na spotkanie z Bożym *TY*, jest dobrowolną decyzją. Wszystko rozstrzyga się w kategoriach nadziei. Nadzieja – przeciwieństwo rozpaczy – jest wyrazem aktu polegania na Bogu. Jest ona wyrazem odkrytego, tajemniczego związku z Bogiem.⁷ Takie ryzyko, takie rzucenie się w zaufanie, bez którego nie można przezwyciężyć rozpaczy, jest nader trudne dla kogoś, kto nigdy nie usłyszał wezwania osobowego i nie wszedł w realcje osobowe.

Rozpacz – w sensie religijnym – jest grzechem. Jest grzechem dlatego, że człowiek pozostając w takim stanie nie odpowiada na wołanie, na zaproszenie idące od osoby ludzkiej i od Boga. Jego życie nie jest darem, nie jest odpowiedzią stworzenia skierowaną ku nieskończonemu Bytowi, o którym to stworzenie wie, że zawdzięcza Mu wszystko, co posiada i któremu nie może bez obrazy narzucić absolutnie żadnych warunków. Rozpacz jest jakąś formą zdrady, zdrady swego człowieczeństwa przez zamknięcie się w sobie oraz zdrady Boga – przez odrzucenie Jego wezwania. Współczesne religijne nieszczęście – beznadziejność aż do rozpaczy można leczyć – jak się wydaje – tylko przez skierowanie człowieka do tego, co osobowe. Ukazywać, zachęcać i prowadzić wszystkich do osobowych spotkań z drugim człowiekiem, a przede wszystkim do osobowego spotkania z Bogiem. Jest to zadanie dla wszystkich chrześcijan, aby w ten sposób odkryć na nowo tajemnicę nadziei.

3. Sens całkowitego zaangażowania

Człowiek jest zdolny i musi przekraczać granice tego świata. Miejsce jego przebywania znajduje się pomiędzy tym, co względne i tym, co absolutne, pomiędzy światem a Bogiem. Wiedziały o tym

⁷ „W Tobie pokładam nadzieję” – oto najściślejsza może i najbardziej wypracowana forma wyrażenia ktu, który słowa „mieć nadzieję” oddaje w sposób najgłębszy. Stąd G. Marcel powie: „Nadzieja przedstawia się jako odpowiedź stworzenia na Byt nieskończony, o którym ono wie, że zawdzięcza Mu wszystko, czym jest, i że nie może bez zgorzenia stawiać Mu żadnych warunków. Z chwilą gdy zatracam się niejako w obliczu absolutnego „Ty”, które w swej nieskończonej łaskawości wywiodło mnie z nicości, z tą chwilą, jak się wydaje, raz na zawsze zakazuję sobie rozpaczy, a ściślej mówiąc, z natury rzeczy naznaczam wszelką możliwą rozpacz piętnem zdrady tak wielkiej, że nie mógłbym już ulec, nie wydając jednocześnie wyroku na siebie”. *Homo viator*, dz. cyt., s. 61–62.

od dawna każda religia i każda filozofia wszystkich narodów. Jeśli nowoczesny człowiek zapomina o tej podstawowej prawdzie, względnie chce o niej zaomnieć w imię *świeckiego świata*, jest to znak duchowego ubóstwa dzisiejszego świata.

Cechą człowieka jest to, że nie jest poddany temu, czym ma się stać, jak wszystkie inne stworzenia, i że nad tym panuje. Podczas gdy inne istoty, nie obdarzone wolnością nie panują nad swoim przeznaczeniem, człowiek jest podmiotem tego, czym ma się stać. Bez wątplenia liczne determinizmy rządzą zachowaniem się człowieka i tłumaczą je, ale jedynie on jest zdolny nad nimi panować i nadawać im kierunek, kierować nimi przyznając pierwszeństwo jednemu, powściągając inne. Często skala manewru jest bardzo mała, ale właśnie wtedy człowiek najwyraźniej odkrywa swoją władzę. To on rządzi sobą, a nie jest we władaniu kosmosu. Nie tylko staje się inny, ale wie o tym i sam formuje się w tym, czym ma się stać. W wyborach najbardziej banalnych, jak i najbardziej bohaterskich decyzja człowieka okazuje, że jest on zdolny do kierowania sobą, ustanowienia ciągłości między przeszłością a czasem obecnym, do przygotowania przyszłości. A to pociąga za sobą pewne konsekwencje.

Zdolność podjęcia decyzji ukazuje, że źródło tych decyzji jest jedyne, stanowi jakby ośrodek wydawania rozkazów. Z faktu, że decyzja stwarza więź między tym, czym byłem, a tym, czym jestem i czego chcę wynika, że nie może być ona rozumiana jako akt odizolowany. Decyzja ma sens, jeśli się ją ujmuje w związku z czymś zasadniczym, co ukazuje, czym jest osoba w swej jedyności i niepowtarzalności. Ta głębia każdej decyzji jest tym, co nazywa się *wybo-rem podstawowym (zasadniczym)*, wyborem kształtującym osobowość, zapewniającym rzeczywistą ciągłość różnych decyzji życia.⁸ Poprzez

⁸ Życia nie można pojmować jako coś, co składa się z poszczególnych, oderwanych od siebie momentów czy odizolowanych czynności, lecz jako dynamicznie i organicznie rozwijającą się całość. Gdy człowiek podejmuje dzieło budowania swego własnego życia, cała jego egzystencja jednoczy się w zwartym jakimś i ukierunkowanym planie. Proces tego jednoczenia nie dokonuje się naraz, lecz przebiega przez etapy, a na ziemi nie zostaje nigdy w pełni wykończony, ponieważ osoba ludzka nie może nigdy scalić w pełni wszystkich tendencji swej bogatej natury. W samym rdzeniu naszego moralnego wysiłku kryje się mniej lub więcej świadome podstawowe nastawienie na scalanie i ukierunkowanie osoby. Wybór

wybór podstawowy ukazuje się bez wątpienia wartość moralna osoby jako źródło wszelkich innych wyborów mniej lub bardziej powierzchownych, dobrych lub złych.

Rzeczywistość tworząca decyzję, wybór zasadniczy wskazuje równocześnie, że człowiek zdolny jest zaangażować się całkowicie, zdolny jest do wyborów *raz na zawsze*. W sensie zaś chrześcijańskim ten wybór oznacza, iż Bóg w Jezusie Chrystusie może raz na zawsze rozporządzać życiem danego człowieka i że ten człowiek jest zdolny zatwierdzić tę decyzję.

Fakty istotne w chrześcijaństwie charakteryzują się owym *raz na zawsze*. Św. Paweł sformułował to następująco: *Bo to, że umarł, umarł dla grzechu tylko raz, a że żyje, żyje dla Boga* (Rz 6, 10). W *Liście do Hebrajczyków* zwrot ten staje się tematem przewodnim: Chrystus raz na zawsze poniósł swą ofiarę, wydawszy samego siebie (por. Hbr 7, 27), przełamał raz na zawsze rozdział między Bogiem a człowiekiem (por. Hbr 9, 12), dlatego *uświęceni jesteśmy przez ofiarę ciała Jezusa Chrystusa raz na zawsze* (Hbr 10, 10).

Kościół zbudowany na dwunastu pierwszych uczniach jako na kamieniach węgielnych, opiera się wobec tego na wyborach i na decyzjach, które są bezwzględnie ostateczne. *Czy i wy chcecie odejść? (...) Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego* (J 6, 67–68). Życie chrześcijańskie oraz Kościół jako całość są *eschatologiczne*; słowo to możemy określić jako *ważne do końca*, a zatem nieodwołalne i niezmienne ze swej istoty. Zarówno chrześcijańska egzystencja, jak i Kościół jako całość nie istnieją na próbe, tylko na wieczność; są wśród mijającego czasu upomnieniem: definitywna przyszłość Boga rozpoczęła się już tu i teraz.

Oczywiście Kościół w ślad za swym Panem jest pełen miłosierdzia dla słabych i grzeszników. Nie odpycha i nie łamie z formalistyczną surowością tych, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie za przepaszczenia powziętych zobowiązań. Zdarza się bowiem dzisiaj, że wielu ludziom zaczyna grunt chwiać się pod nogami i negują czy

zasadniczy (podstawowy) to przede wszystkim plan życiowy, trwale i zasadnicze nastawienie w życiu. Por. F. Bogdan, *Wybór zasadniczy w religijno-moralnym życiu człowieka*, w: *Powołanie człowieka*, t. 3, Poznań–Warszawa 1974, s. 137–182.

przekreślają wcześniejsze decyzje nieodwołalne, wybory podstawowe (zasadnicze). Te wypadki należy rozpatrywać na innej płaszczyźnie. Mówiąc o konieczności podejmowania decyzji *raz na zawsze* mamy na uwadze zasadniczą sprawę aktu, przez który człowiek wolny, w odpowiedzi Bogu, w sposób wolny, decyduje o całej swej egzystencji. Jest to akt najdoskonalszy, na jaki może się on zdobyć. Akt, dzięki któremu przezwycięża z góry wszelkie *jeśli* i *ale*, jakie mogą się pojawić w przyszłości. Akt, dzięki któremu scala swoją egzystencję, ażeby w pełnej wolności decydować o jej ostatecznym sensie.

W wyborze zasadniczym widoczne są jeszcze inne i to bardzo głębokie aspekty. Człowiek jako istota duchowa jest zdolny do otwierania się na świat wartości, tj. na wszystko, co dobre. Ma on moc przyłgnięcia do dobra i ma zdolność miłowania. Nie ma tu żadnych granic ani zastrzeżeń: nawet Dobro absolutne nie jest dla człowieka zamknięte. Owszem, podstawowa wolność człowieka, zaspokajająca jego najgłębsze pragnienia realizuje się właśnie w spotkaniu z Absolutem, to jest z Bogiem. Dzięki niej człowiek staje się jakby mostem przerzuconym ku Absolutowi; dzięki niej ma moc opowiadania się za bezwzględnymi wartościami, z niej otrzymuje nieustanny impuls do wychodzenia z siebie ku innym i ku Bogu. Słowem, człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże jest istotą zdolną do otwierania się na byt, na dobro, na innych, na dialog z innymi, a przede wszystkim na miłość.

Wiadomo z doświadczenia, że człowiek może do pewnego stopnia kierować własnym życiem: decyduje się na tę czy inną czynność, otwiera się na coś czy zamyka w sobie, przyjmuje lub odrzuca propozycje innych. Coś z tego widzimy nawet u małych dzieci, a w pewnej mierze i u zwierząt. Czy to jest prawdziwa wolność i całkowite zaangażowanie? Aby była wolnością naprawdę ludzką, powinna wywodzić się z czegoś głębszego i bardziej zasadniczego. Musi być podtrzymywana przez głębokie i całkowite zaangażowanie się, przez dokonanie zasadniczego wyboru, w którym osoba wypowiada się w całej pełni i wyraża swój stosunek do świata i Boga. Różnorodność wyborów dnia powszedniego nie jest prawdziwie ludzka, jeśli nie wypływa z głębokiej, stałej i spontanicznej postawy życia wobec całej rzeczywistości przyjmowanej lub odrzucanej.

Wybór zasadniczy, całkowite zaangażowanie nie jest jakimś aktem szczególnym, choćby ważniejszym od wszystkich innych, następujących po bardziej szczegółowym wyborze lub go poprzedzającym. Nie chodzi tu o określenie najpierw podstawowego wyboru, aby następnie wywieść z niego dowolnie wszystkie konkretne wnioski, lecz o nastawienie narzucone dobrowolnie całemu życiu, zawierające się w każdej czynności ludzkiej i wolnej. Między poszczególnymi świadomymi czynnościami i między niejasno uświadomionym wyborem zasadniczym, przeżywanym w każdej takiej czynności, zachodzi ustawiczne współdziałanie. Wybór zasadniczy jest jakby duszą naszych codziennych czynności, bez których jednak sam nie istnieje: bez nich pozostałyby tylko marzenia czy nieokreślone aspiracje.

Czy możliwa jest na ziemi opcja nieodwołalna, czyli deninytwna, a więc wybór *raz na zawsze*? Otóż z natury naszej wolności rozciągającej się na całe życie wynika, że podjęta przez nas opcja fundamentalna nie może zasadniczo przesądzić o całej przyszłości tak, aby człowiek wiedział z całą pewnością, iż w tym oto momencie za dysponował nieodwołalnie o całym swoim losie. Ale jak uczy historia świętych i teologia, mogą zdarzyć się wypadki tzw. *utwierdzenia w łasce*, gdy mianowicie człowiek czuje, że jego życie, jego wola, jego totalna decyzja w obliczu Boga jest tak zaawansowana, że nie może ulec już zwichnięciu.⁹

Życie człowieka na ziemi jest próbą i walką. Taka jest sytuacja tego życia i żadna skarga ani ubolewanie nie mogą nas z niej wydobyć. Musi być ona po prostu dostrzeżona i podjęta. Na drodze życia ciągnącej się może monotonicznie przez znajomy od dawna kraj-

⁹ „Czyż i nam – pyta K. Rahner – zwłaszcza gdy jesteśmy już starsi, nie przytrafiło się doświadczenie ciche, nieśmiałe, trudne do wyznania nawet samemu sobie i podobne do niewypowiedzianego zachwycenia, że „już nie możemy ująć miłości Boga, że Boski Myśliwy osaczył już pragnącą ująć Mu zwierzynę tak, że może ona tylko czekać w drzeniu na chwilę, gdy stanie się Jego łupem? W każdym razie wolność nie przekreśla możliwości dokonywania aktów wewnętrznych raz na zawsze; przeciwnie, w tym leży jej najgłębszy sens. Tak np. ostateczny dar z siebie, osoby duchownej jest raczej dojrzałością i owocem takiej wolności. Może więc zaistnieć chwila, w której wolność spełnia naprawdę to, ku czemu zdąża stale; rozstrzyga o wszystkim i na zawsze. Można bowiem w jednym momencie rozstrzygnąć swoją wieczność.” *Kiedy się modlisz*, Paris 1968, s. 89n.

obraz, z pewnością pojawi się, i to nie raz, jakiś zakręt. Pojawi się bowiem sytuacja, w której – w życiu wewnętrznym człowieka – gra idzie o śmierć i życie, choć na zewnątrz wszystko może pozostać na pozór nie zmienione i powszednie jak dotąd. I w takiej sytuacji życie, a raczej Bóg, zapyta nagle człowieka, czy chce stanąć po stronie prawdy, czy po stronie kłamstwa; czy chodzi mu o słuszną sprawę, czy o niesłuszne korzyści osobiste; czy wybiera szlachectwo duchowe nadające wierność jego miłości, czy też wybiera niewierność w niewoli popędów.

W chwilach wyboru człowiek staje niejako *oko w oko* z Bogiem i wyczuwa, że został osobiście przez Niego dotknięty. W ostatecznym sensie i we właściwym rozumieniu sytuacja wyboru nie może zostać nadana przez samego człowieka. Ona przychodzi na człowieka i jest na niego sprowadzona przez Boga. Wybór, który jest równocześnie całkowitym zaangażowaniem człowieka, jest w gruncie rzeczy zawsze odpowiedzią na pytanie, które kieruje do nas Bóg, na pytanie postawione przez wzywającą nas miłość Boga o naszą bezwarunkową wierność Jego woli. Jest to więc wybór, w którym chodzi ostatecznie o nasz stosunek do Boga. Chwile wyboru są chwilami Bożymi, w których nasze spojrzenie spotyka się ze wzrokiem Boga, są chwilami, z których może żyć cała wieczność.